

Londyn, dnia 6.X.43r. Alexander Worth : Korespondencja z Leningradu.

Wiedawne temu byłem w Leninradzie. Było to dla mnie jedno z najsilniejszych przeżyć. Poraz ostatni byłem w tym mieście, gdy nosiło jeszcze miano Petrogradu, a ja sam byłem sztubakiem. Mimo wszystko, na pierwszy rzut oka mniej się zmieniło, niż przypuszczałem. Ten sam daleki widok na zatokę w oślepiającym blasku słonecznego poranka, te same imponujące budowle gmachu fortecznego, katedra św. Aleksandra, marmurowego pałacu jednego z wielkich książąt i dawniejszej ambasydy bryt., a na honorowym miejscu Suworowa. Dopiero wycie pocisków przypominało miła teraźniejszość tak różną od przeszłości. Zaraz usłyszałem obok głós małego chłopca, uspakajający mnie, że jeżeli słychać wycie, to pocisk jest daleki i niegroźny. Chłodny i wyniosły klasycyzm architektury zyskał, jak gdyby nowy wyraz w skojarzeniu z nieśmiertelnym duchem ludności Leningradu. Wczoraj padło 1500 pocisków na miasto. Mimo tego panuje powszechne przekonanie, że co najgorsze już przeszło. Niema dnia bez ofiar ludzkich, ale ludzie dawno już nauczyli się pociski lekceważyć. Gdy tylko pierwsze z nich padną mieszkańcy wyczuwają instynktownie gdzie się chronić. Niestety często bywa, że ten pierwszy pocisk ugodzi w tramwaj i skutki są straszliwe. Najcięższy okres rozpoczął się jednak w sierpniu 1941 r., gdy Niemcy stali już o samych wrót miasta. Całymi tygodniami robotnicy walczyli w pierwszej linii, podczas, gdy za nimi 400.000 ludności miasta budowało umocnienia. Gdy pierwsze ataki zawiodły, Niemcy próbowali zmiażdżyć obronę blokadą i bombardowaniem. Nie było opaku, wody, ani żywności. Nastąpił czteromiesięczny okres, w ciągu którego ludzie